



K.N. HANER

RYSUNKOWY CHŁOPAK. ZWYKŁA DZIEWCZYNA. PRAWDZIWA MIŁOŚĆ?

RYSUNKOWY
chłopak

 editionred

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Ewelina Burska

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/ryschl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-5288-9

Copyright © Helion 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Niech ten, co wymyślił zajęcia, na których powinno się szkicować nagie ludzkie ciało, przepadnie w bezkresach piekła. To był jeden z najgorszych dni mojego życia. W nocy miałam koszmary, potem nie mogłam zasnąć, bo myśl o tym, że będę zmuszona gapić się na nagiego faceta i jakimś cudem spróbuję go później narysować, kompletnie mnie paraliżowała. Nic nie mogłam poradzić na to, że byłam chyba najbardziej nieśmiałą dziewczyną na uczelni. Pochodziłam z bardzo konserwatywnej rodziny, a moi rodzice nigdy nie pozwalali mi spotykać się z chłopakami. Wychowali mnie w taki sposób, że tak naprawdę nie byłam tym zainteresowana. Raptem raz, na jednej ze studenckich imprez, pocałowałam się z kolegą, i to podczas głupiej gry w przekazywanie papierka z ust to ust. Na tę imprezę zostałam wyciągnięta siłą przez moją współlokatorkę i przyjaciółkę Chanel, która w tej chwili właśnie pośpieszała mnie do wyjścia.

— Diana, rusz tyłek! — krzyknęła Loli. „Loli” to była jej ksywka jeszcze z czasów szkoły średniej. Znałyśmy się już długo — jako nastolatki chodziłyśmy razem na zajęcia plastyczne, a od dwóch lat mieszkaliśmy wspólnie i studiowałyśmy na tej samej uczelni. Słodka ksywka Loli wzięła się z tego, że w czasach szkolnych moja szalona przyjaciółka nie wypuszczała z ust lizaka. Obecnie wołała lizać coś zupełnie innego, przez co jej reputacja była dość jednoznaczna, ale nie wtrącałam się w sprawę sercowe przyjaciółki.

Chanel była typową szaloną artystką, a kolor jej włosów zmieniał się z tygodnia na tydzień. Obecnie na jej głowie dominowały czerń i fiolet, ale jeszcze dwa dni temu była blondynką. Zawsze pewna siebie, wygadana, no i śliczna. Błękitne, wielkie oczy były największym atutem dziewczyny. Zastanawiałam się, jakim cudem ta wariatka jest moją najlepszą przyjaciółką. Byłyśmy od siebie tak różne, a jednocześnie to właśnie ona rozumiała mnie najlepiej. Bywały chwile, że niczego nie musiałyśmy mówić, bo wystarczyło spojrzenie i od razu jedna o drugiej wiedziała dosłownie wszystko. I dokładnie tak było w dniu wypadku Davida. To właśnie Chanel przekazała mi tę informację. Przeplakała ze mną całą noc i wspierała mnie przez kolejne ciężkie tygodnie. David był moim bratem bliźniakiem, ale również przyjacielem. Nie potrafiłam pogodzić się z jego śmiercią, a mój stan zawieszenia trwał już ponad pół roku.



Akademia Sztuk Pięknych i Komunikacji w Provo w stanie Utah była prywatnym uniwersytetem prowadzonym przez Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. Sama nazwa wskazywała na to, że nie będą nam tu raczej fundować takich rewelacji jak nauka szkicowania żywych modeli. Przez ostatnie dwa tygodnie mordowali nas jednak takimi zajęciami. Nigdy wcześniej nie widziałam tylu nagich osób w jednym pomieszczeniu.

— Już idę, idę! — odpowiedziałam i niechętnie wyszłam z łazienki w naszym małym mieszkanku. Nie mieszkaliśmy

w akademiku, bo moi rodzice nie wyrazili na to zgody. Doskonale wiedzieli, co wyprawia się w domach studenckich. W sumie cieszyłam się, że miałyśmy w mieszkaniu święty spokój i mogłyśmy się skupić na nauce.

— A ty co, znowu masz doła?! — zapytała, widząc, że ubrałam się cała na czarno. Spojrzałam na nią błagalnie, bo nie miałam już sił dalej ciągnąć tematu śmierci mojego brata. David zginął pół roku wcześniej w wypadku samochodowym i od tamtej pory trwałam w swoim świecie, pełnym żalu i żałoby. Zignorowałam jej pytanie

— Idziemy? — zapytałam i chwyciłam jeansową kurtkę, która była jedynym jasnym elementem mojego stroju.

— Wiesz, kogo będziemy dziś szkicować?! — Loli pisnęła radośnie i założyła na szyję swoją szczęśliwą turkusową apaszkę. Turkusowa apaszka! Czyli to, że wróciła do domu dopiero nad ranem, oznaczało, że wczoraj znowu kogoś zaliczyła. Turkusowa apaszka zawsze o tym świadczyła.

— Nie mam pojęcia — odpowiedziałam. Byłam pewna jedynie tego, że ta osoba będzie naga.

— Vincenta Greena! — Loli zawyła z zachwytu i chwyciła torbę, a następnie zamknęła za nami drzwi.

— O nie! — jęknęłam, ale bynajmniej nie z tego samego powodu co ona.

Vincent Green był facetem, w którym kochała się żeńska część naszego wydziału. Podejrzewałam, że kilku chłopców też miało na niego oko. Vincent był uosobieniem męskości, brutalności i gwałtowności. W końcu zajmował, jak na mój gust mało zaszczytne, miejsce kapitana akademickiej drużyny rugby. Na samą myśl, że będę musiała go naszkicować, dodatkowo rozboleł mnie brzuch. Do tej pory mogłam jedynie

wyobrażać sobie, jak boskie ciało ukrywał pod tymi obcisłymi, seksownymi i... Och! Krótko mówiąc, jakie ciało ukrywał pod koszulkami i ciasnymi jeansami, które podkreślały jego idealny tyłek. Nie ukrywałam, że mi także się podobał, ale w najśmielszych snach nie sądziłam, że będę miała okazję oglądać jego ciało w pełnej krasie, i to nie przez dziurkę od klucza. Jak miałam się skupić? Byłam przekonana, że padnę trupem, zanim on w ogóle zdejmie majtki i stanie przed nami kompletnie nagi. Nie byłam przygotowana psychicznie na takie emocje.

— Ja się cieszę! Będę mogła chociaż legalnie popatrzeć, a potem pofantazjować! — Loli chwyciła mnie pod rękę i razem zeszliśmy na dół. Mieszkałyśmy dwadzieścia minut spacerem od uniwersytetu, ale tego dnia już byłyśmy spóźnione, więc postanowiłyśmy jechać samochodem. Moją ukochaną, nieco przestarzałą hondą civic, którą dostałam od rodziców z okazji ukończenia szkoły średniej. To auto było moim oczkiem w głowie. Szczerze mówiąc, bałam się nim jeździć, by w nic nie przyładować lub nie zarysować karoserii. Nie byłam dobrym kierowcą, nigdy tego nie ukrywałam, i nawet nie chciałam robić prawa jazdy, ale mój tata upierał się i mówił, że kobieta niezależna powinna mieć własne auto. Kobieta niezależna? Tyle, że ja byłam zależna. I to właśnie od nich. Okej! Nie oszczędzili mi pieniędzy, ale musiałam się ich słuchać, jakbym nadal miała piętnaście, a nie dwadzieścia dwa lata.

— Chyba wrócę do domu... — nagle zatrzymałam się w pół kroku na środku chodnika.

— Diana, błagam cię, nie wymyślaj! To tylko facet — Loli spojrzała na mnie krzywo i wzięła ode mnie kluczyki do auta.

Skąd wiedziała, że dokładnie o to chodziło? Ech, no tak. Przecież czytałyśmy sobie w myślach.

— Spalę buraka i nie będę potrafiła się skupić, ołówek wypadnie mi z ręki. Dobrze wiesz, że nigdy nie widziałam gołego mężczyzny!

— Może czas to zmienić? Jakbyś mnie słuchała, tobym ci opowiedziała, co robiłam wczorajszego wieczoru! — roześmiała się, widząc moją minę.

Od dawna nie chciałam wysłuchiwać o jej podbojach. Nigdy tego głośno nie powiedziałam i nie myślałam o Loli źle, ale prawda była taka, że nie należała ona do osób stałych w uczuciach. Na uczelni uchodziła wręcz za puszczałką, ale miała to gdzieś. Nie oceniałam jej przez ten przyzmat. Znałam ją z zupełnie innej strony. Loli miała naprawdę dobre serce, jak mało kto.

— Dobrze wiesz, że staram się żyć w czystości do ślubu. Chcę to zachować dla tego jedyne. O ile taki w ogóle chodzi po ziemi — odpowiedziałam, ale tak naprawdę zaczynałam tracić nadzieję, że kiedykolwiek się zakocham.

— Gdzieś tam na pewno się czai. Może w tamtych krzakach? — Loli rozczochrała moje złotobrzowe włosy i wskazała na pobliski las. Doskonale wiedziała o mojej fobii związanej z lasami. Gdy miałam pięć lat, wybrałam się sama właśnie w takie miejsce i prawie na śmierć wystraszyłam się kilku dzików. Od tamtej pory nikt nie był w stanie mnie przekonać, bym poszła do lasu.

— W krzakach to ty się pewnie wczoraj grzmociłaś! — burknęłam uszczypliwie. Nie byłam w nastroju do żartów. Ostatnio w ogóle nie byłam w nastroju do czegokolwiek.

— A właśnie, że nie zgadłaś. Tym razem trafiło mi się przednie siedzenie corvetty! — Loli miała do wszystkiego niespotykany dystans i luz. Zazdrościłam jej tego. Zaśmiała się i wrzuciła torbę na tylne siedzenie auta, po czym wsiadła za kółko.

— Loli, ja naprawdę wrócę do domu — nachyliłam się, gdy otworzyła mi drzwi po stronie pasażera.

— Jak chcesz, ale pamiętaj, że jesteśmy na czarnej liście u profesor Berkley!

— No, ciekawe przez kogo?! — warknęłam na nią.

Do tej pory byłam wściekła, że posłuchałam Loli i próbowałam uciec z całą grupą z zajęć. To właśnie mnie Berkley złapała w ostatniej chwili, a potem zaprowadziła do dziekana, od którego musiałam wysłuchiwać kazań. Dodatkowo odpracowałam dwadzieścia godzin, sprząając stołówkę po zajęciach. Gdybym tego nie zrobiła, nie zostałabym dopuszczona do ważnego egzaminu.

— Oj, daj spokój, Di! Nie moja wina, że jesteś taką ślamazarą. Trzeba było szybciej wyskakiwać z tego okna. To był parter! — Loli chwyciła mnie za rękę i wciągnęła do samochodu.

— Miałam spódniczkę!

— Ja też, ale okej, rozumiem — spojrzała na mnie z litością. — Ty nawet na basenie wstydzisz się rozebrać! — dodała i włączyła radio, a następnie zaczęła śpiewać piosenkę „One way or another”, którą wykonywał zespół One Direction. Wywróciłam oczami i zapięłam pas. Nie miałam wyjścia; nie było żadnego sposobu, by wymigać się z tych zajęć. Chanel była zdecydowanie lepszym kierowcą ode mnie. Dojechaliśmy na uczelnię dosłownie w pięć minut. Parkowanie

zajęłoby mi pewnie dwa razy więcej czasu niż jej, a przede wszystkim — kosztowałoby mnie kupę nerwów. Ruszyłam przez parking w stronę budynku, w którym odbywały się zajęcia, ale myślami byłam zupełnie gdzie indziej. W nocy znowu śnił mi się David. Budziłam się kilka razy złana potem i przerażona. Ten sen powtarzał się niemalże od dnia wypadku. Niestety, każdy kolejny był coraz bardziej realistyczny. Byliśmy w nim oboje, ja kierowałam autem, on siedział obok. Nagle oślepiło mnie światło ciężarówki, gwałtownie skręciłam w bok i uderzyłam w drzewo. David jak kukła wyleciał przez przednią szybę, a ja, przypięta pasami, nie mogłam wydostać się z auta i mu pomóc. Jeszcze bardziej przerażało mnie to, że takie sny miałam, zanim dowiedziałam się, że mój brat faktycznie nie był przypięty pasami i że wyleciał przez szybę. Tyle że jechał sam.

— Ziemia do Diany! — Loli pstryknęła mi palcami przed nosem. Potrząsnęłam głową, by wrócić do rzeczywistości.

— Zaraz do ciebie dołączę. Muszę iść do łazienki — uśmiechnęłam się blade.

— Jeśli znowu zwolnisz się z zajęć, to obrażę się na ciebie do końca życia, Sullivan! — pogroziła mi palcem i ruszyła w stronę naszego wydziału. Doskonale wiedziała, że właśnie taki miałam zamiar. Wróciłam do samochodu, gdzie musiałam wziąć kilka głębszych oddechów, by się uspokoić. Od niedawna myślałam o zrezygnowaniu ze studiów. To wszystko mnie przerastało i nie wiedziałam, jak długo jeszcze dam radę to ciągnąć. Od wypadku byłam coraz bardziej nerwowa, płaczliwa i zamknięta w sobie. Tak bardzo brakowało mi Davida. Zaciśnęłam dłonie na kierownicy i powstrzymałam kolejny

wybuch płaczu. Nie było dnia, bym za nim nie płakała. Tęskniłam i nie rozumiałam niesprawiedliwości, jaka spotkała moją rodzinę. Dlaczego właśnie on? Kto o tym zdecydował? Z przykrych myśli wyrwał mnie nagły pisk opon samochodu. Obejrzałam się szybko przez siedzenie i w ostatniej chwili zdołałam dostrzec, jak jakieś auto przywała z hukiem w bagażnik mojej ukochanej hondy. Samochodem szarpnęło, poduszka powietrzna wystrzeliła, uderzając mnie mocno w twarz. Byłam kompletnie zamroczona i nie wiedziałam, co się dzieje. Usłyszałam w oddali krzyki i piski, ale byłam zbyt zamroczona, by zrozumieć, co się stało.

— Cholera, nic ci nie jest?! — ktoś otworzył drzwi, a ja próbując odepchnąć tę durną poduszkę powietrzną, mrugnąłam kilka razy i spojrzałam na chłopaka, który właśnie wyciągał mnie z samochodu. Chyba miałam szczęście. Prawie umarłam, widząc, że to Vincent Green. Od razu zapomniałam o bolącym nosie i nadgarstku.

— Nie, chyba nic... — odpowiedziałam. Nie mogłam przestać się na niego gapić. W chwili, w której nasze spojrzenia się spotkały, wszystko przestało mieć dla mnie znaczenie. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Gdyby moje życie było romantyczną komedią, to w takiej chwili wokół nas latałyby motyle, wiatr rozwiewałby nasze włosy, a jego usta znalazłyby się blisko moich. Szybko jednak wróciłam na ziemię, bo moje życie nie było komedią, a romanse były dla mnie tak odległe i nieznane jak kosmos.

— Dlaczego zaparkowałaś na moim miejscu?! — Vincent zapytał ostro i pomógł mi stanąć na chodniku. Skrzywiłam się, a widząc, jak bardzo ucierpiało moje ukochane auto, strasznie się wkurzyłam.

— Twoje miejsce?! A gdzie tu jest napisane, że twoje!? — podniosłam głos. Raczej rzadko krzyczałam, a nawet jeśli, to robiłam to w taki sposób, że wszystkich ogromnie to bawiło. Nie rozumiałam dlaczego.

— Od zawsze tu parkuję. Co cię dziś naszło, by przyjechać na zajęcia samochodem, co?! — zapytał Vincent i podszedł do swojego range rovera, który mimo że wjechał w moją hondę i wgniół jej bagażnik, sam prawie nie ucierpiał. W dodatku samochód mężczyzny siłą uderzenia popchnął mój do przodu, prosto na znak drogowy, przez co wgniecioną miałam również maskę. O ironio! Znak przedstawiał miejsce dla inwalidów.

— Spóźniłabym się na piechotę. Zresztą nie muszę ci się tłumaczyć! — obeszłam swoje auto i ujrzałam pełen ogromniszczeń. „Jezu! Ojciec mnie zabije” — myślałam.

— Każdy wie, że to moje miejsce! Kurwa mać, Diana! — wrzasnął na mnie. Wiedział, jak mam na imię? Zupełnie nie zwróciłam uwagi na to, co powiedział wcześniej. Ważne było w tym momencie tylko jedno — on znał moje imię! Wtedy stwierdziłam, że chyba mogę już umrzeć. Zrobiło się zbiegowisko i spore zamieszanie, a ja nie myślałam o niczym innym jak tylko o tym, że on wiedział, jak mam na imię.

— Green, coś ty odwalił?! — koledzy z jego drużyny podbiegli do nas i zaczęli się śmiać. Nie wiem, czy ze mnie, czy z całej tej sytuacji. Mało mnie to interesowało.

— Zaparkowała na moim miejscu. Nie zauważyłem jej samochodu! — Vincent przeczesał swoje cudowne włosy w kolorze ciemnego blondu i spojrzał spanikowany w stronę dziekana Welcha, który już biegł w naszą stronę.

— Jak mogłeś nie zauważyć tego grata?! — któryś z kumpli Vincenta kopnął oponę mojej cudownej hondy.

— Ej, to nie grat! — warknęłam na wysokiego bruneta i odepchnęłam go, by nie niszczył mojego auta. Co prawda honda miała jakieś piętnaście lat, ale wcale nie była gratem. Jeździła bez problemów, nie psuła się i nawet ja z moimi „zdolnościami” mogłam wcisnąć się nią prawie wszędzie.

— Jesteś chociaż ubezpieczona? — Vincent podszedł do mnie po raz kolejny.

— Yyyy, no chyba tak... — wyjąkałam, ale szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia. Ojciec zajmował się takimi sprawami, a nie ja.

— Co tu się dzieje?! — podbiegł do nas dziekan Welch. To był najbardziej przerażający mężczyzna, jakiego w życiu widziałam. Zawsze wkurwiony, wrzeszczał tak głośno, że aż uszy puchły. Dobrze, że nie miałam z nim nic wspólnego na tej uczelni. Vincent spojrzał na mnie błagalnie, bym coś wymyśliła i tym samym nie wpakowała go w kłopoty, ale dlaczego miałam chronić jego seksowny tyłek? On nigdy niczym mi się nie przysłużył. Byłam dla niego niewidoczna.

— Nie zauważyłam samochodu, gdy wyjeżdżałam, i Vincent nie zdążył wyhamować — skłamałam niespodziewanie, a jego koledzy mało nie podławili się ze śmiechu. To nic nie znaczyło, jeden wdzięczny uśmiech Vincenta wynagrodził mi wszystkie nieszczęścia tego dnia.

— Tak było, Vincencie?! — zapytał dziekan Welch, zapewne nie wierząc w moją wersję wydarzeń.

— Tak, było dokładnie tak, jak mówi Diana, panie profesoro — Vincent wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał mi ją.

— Leci ci krew z nosa — wyjaśnił szeptem. Dotknęłam swojej twarzy i spojrzałam na palce. I wtedy nagle, Bóg mi świadkiem, zemdlałam. Nie miałam jednak pojęcia, czy przez widok krwi, czy może przez powalający zapach, jaki poczułam od Vincenta.



Ocuciła mnie dopiero pielęgniarka. To był pierwszy raz, kiedy gościłam w jej małym gabineciku, który mieścił się zaraz przy dziekanacie. Mrugnęłam szybko i podniosłam się na łokciach.

— Mogę już iść? — zapytałam, bo czułam się dobrze.

Kobieta spojrzała na mnie ze współczuciem. — Musisz pojechać do szpitala na prześwietlenie nadgarstka, kochanie. Wydaje mi się, że jest złamany, a co najmniej porządnie zbity — powiedziała, a ja zerknęłam na swoją zabandażowaną rękę i dopiero wtedy poczułam, jak bardzo mnie boli. „No pięknie!”. Tego mi jeszcze brakowało, bym przed samymi egzaminami złamała sobie prawą rękę.

— Mój samochód chyba nie nadaje się do jazdy — skrzywiłam się raz jeszcze, przypominając sobie, co wydarzyło się chwilę temu na parkingu. Moja biedna, ukochana honda!

— Vincent obiecał, że cię zawiezie, Diano. Chodź — pielęgniarka podała mi dłoń. — Wstań powoli. Muszę mieć pewność, że nie masz już zawrotów głowy — dodała, a ja zsunęłam się z kozetki. Nic mnie jednak nie bolało, prócz tej durnej ręki.

— Jest w porządku. Pójdę sama... — uśmiechnęłam się do niej i ruszyłam do drzwi. Przed nimi czekał na mnie dziekan ze swoją grobową miną oraz Vincent.

— Cholera, Diana, naprawdę cię przepraszam! — chłopak podszedł do mnie pierwszy i spojrzał na moją dłoń. — Podobno masz mnie zawieźć do szpitala? — burknęłam. Co z tego, że był najseksowniejszym facetem na uczelni? Zniszczył mój samochód, a w dodatku najprawdopodobniej przez niego zламаłam rękę. Wściekłość to było nic w porównaniu do tego, co wtedy czułam.

— Tak, oczywiście, że cię zawiozę. Możemy jechać! — powiedział i chwycił mnie delikatnie za łokieć obolałej ręki, a ja jęknęłam z bólu.

— Ała!

— Kurwa, no, przepraszam! Mogę ci jakoś pomóc? — spojrzał na mnie bezradnie.

— Green, po powrocie ze szpitala masz się zgłosić do mojego gabinetu! — dziekan odezwał się, mrużąc oczy. — A ty, moja droga — nagle zwrócił się do mnie — jeśli nie będziesz mogła przez tę rękę uczestniczyć w zajęciach, pamiętaj o dostarczeniu zwolnienia lekarskiego — spojrzał na mnie łagodniej niż na Vincenta.

— Dobrze, dziekanie Welch. Chodź, Diano — odpowiedział Vincent i razem ruszyliśmy w stronę wyjścia.

— Niedaleko mojego mieszkania jest przychodnia. Możemy tam pojechać — spojrzałam na winowajcę całego zamieszania. Vincent był ewidentnie zaszokowany i nie bardzo wiedział, co powinien zrobić.

— Nie, pojedziemy do kliniki mojego ojca. Tam przyjmą cię bez kolejki — zdecydował, a ja zmarszczyłam brwi. Słyszałam o tym, że Greenowie mieli w mieście klinikę, ale z tego, co było mi wiadomo, specjalizowała się ona w chirurgii plastycznej.

— Mają tam rentgen? — zapytałam.

— Tak.

— I przy okazji będę mogła poprawić sobie krzywy nos? — dodałam z ironią, bo irytowała mnie ta jego skruszona mina. Kompletnie do niego nie pasowała.

— Nie masz krzywego nosa — Vincent zaczął mi się przyglądać. Nie wiem, dlaczego wywołało to uśmiech na mojej twarzy.

— Przywaliłam twarzą w poduszkę powietrzną, ale z dwojga złego wolałabym mieć złamany nos niż rękę.

— Welch zawiesi mnie, jeśli się dowie, że to moja wina — ton Vincenta sugerował, bym wzięła winę na siebie.

— Bo to była twoja wina — stwierdziłam szczerze.

— Cholera, wiem, ale zrobię dla ciebie wszystko, jeśli się nie wygadasz! — oparł się o drzwi swojego auta.

— Nie musisz nic robić, bo ja i tak nikomu nie powiem — rozejrzałam się po parkingu za swoją hondą.

— Gdzie mój samochód? — zapytałam zdziwiona, bo nigdzie go nie widziałam.

— Odholowali go. Ja oczywiście pokryję wszystkie koszty związane z naprawą.

— Nie wiem, czy jest co naprawiać. Ojciec mnie zabije za to, że go rozbiłam — westchnęłam i chciałam otworzyć drzwi, ale Vincent mnie uprzedził. Skrzywiłam się, bo ta jego wymuszona uprzejmość była naprawdę wkurzająca.

— Może nie będzie tak źle? To tylko zderzak — znowu włączył mu się skruszony ton. To w ogóle nie było do niego podobne. Vincent Green się tak nie zachowywał.

— Jasne, tylko zderzak. Tył i przód plus wystrzelona poduszka powietrzna...

— Oj, zapłacę za wszystko! — oburzył się, a ja spojrzałam na niego.

— Czemu tak ci na tym zależy? Nigdy nie zwracałeś na mnie uwagi, a tu nagle takiego bohatera z siebie robisz — powiedziałam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie miałam odwagi odezwać się do niego na korytarzu czy stołówce, a tu nagle ciskałam gromami jak nigdy.

— Zabiorą mi prawo jazdy, jeśli ta sprawa wyjdzie na jaw — wyznał nagle, a ja uniosłam brwi i wsiadłam do auta.

— Nie martw się, Vincent, ja naprawdę nikomu nie powiem.

— Jak mogę ci się za to odwdzięczyć? — uśmiechnął się szeroko, ale ból, który czułam, zdecydowanie przyćmił cały urok Vincenta Greena.

— Zawieź mnie na rentgen i będziemy kwita, okej?

— Może chociaż zabiorę cię na obiad? Albo lody? — zaproponował, a ja spojrzałam na niego. Lody? W jego ustach to słowo brzmiało niestosownie i sugestywnie.

— Nie lubię lodów, a obiad ugotowałam sobie wczoraj.

— Kawa? — próbował dalej.

— Daj spokój. Będę szczęśliwa, jeśli okaże się, że to tylko lekkie stłuczenie, a nie złamanie.

— Uparta jesteś.

— Możliwe — pokręciłam głową i zapięłam pas, uważając na bolący nadgarstek.

— Ej, nie złość się tak! Przecież nie zrobiłem tego specjalnie.

— Dlaczego odebrali ci prawo jazdy, gdyby ta sprawa wyszła na jaw? — zapytałam wprost.

— Za szybką i brawurową jazdę — chociaż raz był ze mną szczerzy.

— No właśnie.

— Dlaczego pytasz? — Vincent włączył silnik i szybko wyjechał z miejsca parkingowego.

— Nieważne... — burknęłam i westchnęłam głośno.

— Dobra, już się nie odzywam! — podniósł ręce w geście kapitulacji i przyspieszył.

— Nie lubię jeździć szybko! — ochrzaniłam go.

— Jezu, ale z ciebie jędza! Taka niby cichutka, a tu proszę... — odpowiedział, a ja aż rozchyliłam usta ze zdziwienia. Czy on nazwał mnie jędzą? A to palant! Postanowiłam, że nigdy więcej się do niego nie odezwę.



Dojechaliśmy do kliniki ojca Vincenta, która mieściła się niedaleko centrum miasta. Było to ogromne, nowoczesne miejsce, do którego zjeżdżały się gwiazdy z całego kraju, by sobie tu i ówdzie poprawić, a tam podciągnąć i powiększyć. Klinika zrobiła na mnie duże wrażenie. Spojrzałam na swoje odbicie w szybie. Muszę przyznać — lubiłam swoje ciało, zwłaszcza pośladki. Mimo że byłam niewysoka, to niezle radziłam sobie z akceptacją własnego wyglądu. Podobały mi się moje długie,

naturalnie pocieniuwane włosy i szare oczy. Staralam się nigdy nie oceniać ludzi przez pryzmat ich wyglądu. Po wypadku Davida sporo schudłam i do dziś nie odzyskałam straconych kilogramów. Moja mama codziennie wieczorem dzwoniła i pytała, co jadłam w ciągu dnia. To było nieco irytujące, zważywszy na to, że miałam dwadzieścia dwa lata i nie byłam już dzieckiem, którego trzeba byłoby pilnować. Z drugiej strony rozumiałam, że rodzice się martwią, bo zostałam im tylko ja.

— Przyjmą mnie tak z ulicy? — zapytałam niepewnie.

Sądziłam, że ojciec Vincenta nie będzie zachwycony tym, iż jego syn mnie tam przywiózł.

— Tak, już dzwoniłem do ojca. Czekają na nas.

— Ale mnie na to nie stać, Vincent — zatrzymałam się przed obrotowymi drzwiami i zadarłam głowę, by spojrzeć na budynek ze stali i piaskowca.

— Nie musisz za nic płacić. Chodź... — Vincent poczekał na mnie i oboje weszliśmy do środka. Pierwszym, na co zwróciłam uwagę, była duża fontanna na środku jeszcze większej recepcji. Luksus jak w pięciogwiazdkowym hotelu. Granitowe kolumny w greckim stylu, łuczki w przejściach. Cała klinika utrzymana była w podobnym klimacie. Miałam wrażenie, że było to odniesienie do kanonu piękna z tamtych czasów. Miało symbolizować to, że korzystając z usług kliniki, możesz zrobić z siebie bóstwo. Nie do końca to rozumiałam, ale skoro ludzi stać było na takie usługi, to nic mi do tego. Przeszliśmy przez całą recepcję oraz długi korytarz i przez spory dziedzińiec dotarliśmy do drugiego budynku. Był nieco mniejszy, ale utrzymany w tym samym stylu.

— Poczekaj tu chwilę. Zawołam ojca — Vincent wskazał na sofę przed wejściem. Pogoda była zachęcająca, więc postanowiłam usiąść i chwilę odpocząć.

— Dobrze, poczekam tutaj. Rozejrzałam się po dziedzińcu, na którym wśród zieleni i ścieżek z płaskiego kamienia znajdowały się przepiękne greckie rzeźby. Przedstawały, jak na Grecję przystało, nagich i półnagich ludzi. Zawsze marzyłam o tym, by pojechać do Grecji i zobaczyć zabytki oraz przepiękne miejsca, o których czytałam. Ideał piękna w tamtych czasach był zupełnie inny niż obecnie. Kobiety miały pełne, zaokrąglone kształty. Mężczyznom się to podobało, a teraz? Patrzyli na wychudzone modelki albo sztucznie napompowane wytwory chirurgów. To było straszne.

Podeszłam do wiernej kopii rzeźby Afrodyty i przyglądałam jej się chwilę, ale moją uwagę zwróciła kłócąca się nieopodal mnie para: piękna kobieta, o płomienie rudych włosów, które sięgały jej prawie do pasa, i nienagannej figurze oraz zapewne perfekcyjnej twarzy, którą przysłaniała ogromnymi okularami przeciwsłonecznymi. Oraz mężczyzna... Był tak powalająco przystojny, że patrzyłam się na niego przez dłuższą chwilę. Mimo że wściekał się i wymachiwał rękoma w kierunku swojej towarzyszki, był niezmiernie seksowny. Grymas złości na jego twarzy przyprawił mnie o szybsze bicie serca. Nie wiem, jak długo tak bezczelnie się na niego gapiłam. Po prostu mnie zahipnotyzował. Kobieta, która mu towarzyszyła, nagle wymierzyła mu policzek i uciekła do środka głównego budynku. Chyba płakała, ale szczerze mówiąc, mało mnie to obchodziło, bo nadal nie mogłam oderwać wzroku od tego faceta. W dodatku, gdy już prawie wróciłam na ziemię, on usiadł na kamiennym

murku, odpalił papierosa i spojrzał na mnie. Poczułam się jak małe dziecko przyłapano na podglądaniu. W normalnych warunkach spuściłabym wzrok i szybko uciekła, ale tym razem było inaczej. Nie byłam w stanie przestać się na niego gapić. Rany boskie! Co za facet. Brunet o oczach... Nie wiem, jak trafnie można było określić ich kolor. Mężczyzna siedział kawałek ode mnie, więc mogłam mu się dobrze przyjrzeć. Najpierw wydawało mi się, że ma piwne, na pewno ciemne oczy, ale gdy spojrzał w słońce, a potem znowu na mnie, miałam wrażenie, że były szarozielone. Po prostu niemożliwie piękne, ale bardzo smutne. Ubrany w białą koszulkę i czarną kamizelkę oraz klasyczne jasne spodnie, prezentował się elegancko i wzbudzał respekt. Pomyślałam, że musi być jakimś biznesmenem lub bogaczem, który zasponsorował swojej rudowłosej żonie bądź dziewczynie jakiś zabieg upiększający, z którego zapewne nie była zadowolona. I o to się pokłócili. Tak... Dośpiewałam sobie historyjkę o jego życiu. Bardzo często tak robiłam.

— Diana, chodź! — z myśli wyrwał mnie nagle głos Vincenta. Obejrzałam się i zobaczyłam, że idzie w moją stronę.

— Ryan, co ty tu robisz? — dodał nagle, zwracając się do boskiego Adonisa, na którego bezczelnie gapiłam się od dłuższej chwili. Mężczyzna wrzucił niedopalonego papierosa do małej fontanny i ruszył na spotkanie Vincentowi.

— Wróciłem dzisiaj, razem z Dominiką — odpowiedział Adonis i już stał dokładnie naprzeciwko nas. Z tej odległości jego oczy wydawały się mieć jeszcze inny kolor, ale nadal były przepiękne i hipnotyzujące.

— Z Dominiką?! — zapytał ewidentnie zaskoczony Vincent i spojrział na mnie, a potem na cudownego nieznanego.

— Wybacz, Diano, to jest Ryan, mój brat. Ryan, to jest Diana Sullivan. Studiujemy razem — przedstawił nas sobie, ale ja nie byłam w stanie nawet się przywitać. Stałam jak słup soli i nadal wpatrywałam się w Ryana.

— Cześć, Diano — powiedział i uśmiechnął się lekko. O rany! Uśmiech Vincenta, który do tej pory wygrywał ze wszystkim, był niczym w porównaniu z uśmiechem jego zapewne starszego brata.

— Cześć... — wydukałam.

Jeszcze nigdy żaden facet nie wywarł na mnie takiego wrażenia. Podobali mi się chłopcy, ale być pod wrażeniem a czuć, jak miękną ci na czyjś widok nogi, to zupełnie dwie różne sprawy. Dwa inne uczucia. To pierwsze jest takie gówniarskie, nastoletnie wręcz, a drugie... Poczułam, że on podoba mi się tak, jak facet podoba się kobiecie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Pełna dramatyizmu i emocji powieść o zwykłej dziewczynie, która spotyka wymarzonego mężczyznę.

Po tragicznej śmierci brata Diana z dnia na dzień popada w coraz większą depresję. Dziewczyna nie potrafi się z niczego cieszyć, a wypadek na uczelni sprawia, że ma ochotę ze wszystkiego zrezygnować, nawet z wymarzonych studiów artystycznych. Jest przekonana, że nie starczy jej sił, by walczyć o swoją przyszłość, a tym bardziej o siebie. Wtedy poznaje Ryana. Ten jeden moment powoduje, że wszystko się zmienia. Mężczyzna wydaje się idealny, pomaga jej odnaleźć radość życia i poradzić sobie z problemami.

Czasami jednak nic nie jest takie, jakim się wydaje. Chwile są ulotne, a czasu nie da się zatrzymać.

*Czy Diana i Ryan
zdołają oszukać przeznaczenie?*

PATRONI MEDIALNI:



editiored

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ISBN 978-83-283-5288-9



Cena 39,90 zł